# ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy
„DZIENNIKA ZACHODNIEGO"

Katowice, 21 marca 1948 - Rok III

Nr 12



Na jednym z głównych placów Kurytyby, stolicy stanu Parana, wznosi się pomnik bezimiennego Chłopa Polskiego. Wzniesiono go tu na pięćdziesięciolecie założenia pierwszych osad polskich, ze składek całej Polonii, zamieszkałej w tej republice. Pomnik wykonał artysta rzeźbiarz, Jan Żak, syn polskich pionierów tej ziemi.

Zdjęcia autora artykułu

Paweł Nikodem

## 75 lat polskiego osadnictwa

# Pionierzy śląscy w Brazylii

*(Korespondencja własna „Dziennika Zachodniego")*

**Kurytyba**, luty — marzec.

W Kurytybie, stolicy brazylijskiego stanu Parana, na placu pomiędzy budynkiem kongresu prowincjonalnego a dworcem kolejowym — wznosi się pomnik, jakich mało na świecie. Na cokół granitowy wyniesiono tu nie generała na koniu, ani polityka w spiżu,



*Na kilkanaście pięter w górę strzelają w Kurytybie bloki nowych kamienic. 70 lat temu był tu obóz emigrancki, zwany ówcześnie „przybytkiem śmierci". Było to w czasach, kiedy kolonizowano tę część pierścienia podkurytybskiego, której dostała się potem nazwa „Nowa Polonia". Działki osadnicze nie były jeszcze pomierzone, emigranci musieli się gnieść miesiącami w ciasnych, niezdrowych barakach. Przyszła epidemia i setki polskich emigrantów zamiast upragnionego kawałka własnej ziemi, dostali mały kopczyk na miejscowym cmentarzu...*

czy poetę w marmurze. **Miejsce owo uhonorowano postacią całkiem odmienną — bezimiennym Chłopem Polskim.**

Naokoło pomnika zgiełkliwe ulice dwustutysięcznego miasta, a tu **pośród palm i grzęd kwietnych sylwetka Osadnika w brązie, z rozwianym włosem, o słowiańskich rysach oblicza — gdy kroczy po świeżym zagonie i rzutem szerokim zasiewa w rolę chlebodajne ziarno.**

Po pierwszej wojnie światowej stawiano pomniki dla Nieznanego Żołnierza. **Kurytyba uczciła Siewcę, dobrze jej znanego Pioniera lechickiego rodu, żywiciela krainy parańskiej.**

**Odsłonięcie pomnika odbyło się ćwierć wieku temu, na pięćdziesięciolecie osad naszych w Paranie, zbiegające się ze stuleciem niepodległości brazylijskiej. Na wzniesienie jego złożyły się składki całej Polonii w tej republice, dzieło zaś samo wyszło spod dłuta artysty-rzeźbiarza Jana Żaka, syna kolonii polsko - parańskiej.** Twórca jest dzisiaj profesorem szkoły sztuk pięknych w Rio de Janeiro i pracownia jego wsławiła się licznymi rzeźbami. Najlepszą z nich wszelako jest właśnie kurytybska, albowiem twórca, składając hołd trudom i dorobkowi przodków, potrafił uczuciom swoim dać wyraz istotnie wieczysty.

Szedł rok 1871. Mijał sierpień, miesiąc południowej wiosny, kiedy niespełna dziesięciotysięczna, niedawno do rzędu stolicy regionalnej podniesiona mieścina kurytybska rozwierała szeroko oczy, dziwiąc się zjawisku, nie oglądanemu jeszcze w jej sennych zaułkach. Pojawiły się jakieś typy zamorskie, których wygląd odbijał rażąco od tubylczego środowiska.

Za ubranie w Brazylii służy wiotka, przewiewna bawełna. Goście zjechali w tkaninach ze lnu i wełny; chłopstwo w sukmanach i butach z cholewami, a połowice w grubych chustach i pasiakach.

Mrozem od tych cudzoziemców wieje. W ciepłe kraje wpadli w kożuchach i z pierzynami. Toż język kabokla nawet słów dla przedmiotów tych nie posiada — i później będzie się musiał posługiwać dziwolągami w stylu „cojuxeque" oraz „piexina", albo też niedorzecznym określeniem „siennik z pierza".

Z którejże to planety przywędrowały owe zjawy, że u nich tyle niesamowitości?

Kiedy się odzywają, nie wiadomo, o co chodzi. Mowa ich jakaś trudna i szybka, że język połamać. Raz trzeszczy, jakbyś przez zarośla się darł, potem pluszcze, jak gdyby siklawy górskie przelewał. Na odwrót, nie pojmują, gdy do nich zagadać po luzytańsku. „Nie rozumiem", brzmi odpowiedź i od niej gwara murzyńska ukuje wnet swoisty przydomek „Nio Rozumi". To pierwsze polskie słowo, jakiego Brazylijczyk się nauczył. Podobnie dla przybyłych świat ten jest przedmiotem nieustannego podziwu.

Gazda mówił do gazdy:

— Świat się przekręcił, kumle. Słonko z prawej przeszło sobie na lewą rękę...

Gaździna do gaździny:

— Mojaściewy! Słyszane rzeczy, aby Panienka Najświętsza Syneczka swego akurat w największy gorąc powić miała?

A wtem ktoś inny z gromadki warknie znienacka:

— Do pierona! A do kogo ta czarna gęba wyszczerza zęby zza płotu i białka przewraca?

## Ojciec kolonizacji

**Jakimże skromnym posiewem zapoczątkowały się setnotysięczne dzisiaj odrośla za równikiem, rozkrzewione ze szczepu Piastów... Na pierwszy rzut, o którym mowa, złożyły się zaledwie trzydzieści dwie rodziny. Imigranci wywodzili się ze Śląska, a gniazdem ich była gmina Siółkowice pod Opolem, położona nad strumieniem Brenicą, prawobrzeżnym dopływem Odry.**

**Familie Wosiów, Moczków, Pampuchów, Skrochów, później Kulików, Filów, Kołodziejów — ruszyły w ślad za pozywającym je inżynierem mierniczym, Sebastianem Edmundem Wosiem, rodakiem z tejże samej wsi.** Ojciec pioniera, Szymon, za Napoleona się rodził. Młodzieńczy Edmund, wychowanek szkół średnich w Opolu, powodowany brakiem widnokręgu pod Niemcem, puścił się za morze — i tutaj losy jego rozstrzygnęły się w Montevideo. Z jednej strony przykuwał go sam Urugwaj, z drugiej zaś omal że nie zaciągnął się na wojnę paragwajską, po społu z oddziałem ziomków uchodźców, po powstaniu 1863 roku. W końcu obrał sobie Brazylię, dokąd się udał w towarzystwie rodziny Saporskich, która go usynowiła i od której przyjął drugie imię. Osiadł z nią w stanie Św. Katarzyny, kolonizowanej natenczas przez Niemców.

**Przypadek zdarzył, że początkujący osadnik spotkał w borach katarzyńskich swojaka. Był nim Małopolanin, ks. Antoni Zieliński, były towarzysz wyprawy habsburskiej po koronę Meksyku.** Awantura zakończyła się rozstrzelaniem arcyksięcia Maksymiliana. Biorący w niej udział Polacy uszli do Stanów Zjednoczonych — wojackim kapelanem zaś wiatr powiał aż do Brazylii, której władca Piotr II. z portugalskiej dynastii Braganza, stał z dworem wiedeńskim w powinowactwie.

O czymże ma być „cicha rodaków rozmowa", zawieruszonych gdzieś na krańcach świata, kiedy wokoło spod puszczy odwiecznej wstają świeże niwy? Z marzeń, tęsknot i rozważań tułaczych wyszło, że warto sprowadzić swoich. Tam. w Kraju ciasno, a tutaj takie bezmiary pustek. Ot, choćby ta ościenna Parana, zupełnie jeszcze przez kolonizację nienaruszona.

**W tej myśli Saporski przeniósł się do Kurytyby, zaczem listy z dobrą nowiną pobiegły wnet na Śląsk. Księżyna pozostał jeszcze na parafii w św. Katarzynie — i zginął bez wieści. Ponieważ stał się solą w oku niemieckiej spółce kolonizacyjnej, nasuwa się siłą rzeczy podejrzenie, iż padł ofiarą wrażej zdrady.**

**Saporski ze swej strony poświęcił całe długie życie upatrzonej ziemicy i zasłużył sobie na przydomek „Ojca osad polskich w Paranie". W roli tej jest on równy księdzu Moczygębie, założycielowi pierwszych osiedli naszych w Teksasie, podobnież Górnoślązakowi.** Będzie prowadził pomiary obszarów, przeznaczonych do kolonizacji i pozostanie we wdzięcznej pamięci emigrantów, jako ich opiekun. Niezmordowanej jego, iście ślązackiej pracowitości, zawdzięczają wytyczenie drogi, linie telegraficzne oraz odcinki kolejowe — wśród tych ostatnich trasa poprzez przepaście i niedostępne wąwozy Gór Nadmorskich. **Imię pioniera upamiętni się w nazwie jednej z rzek, uchodzących do zatoki Guaratuba, a nadto drogi, biegnącej dorzeczem Ivai.**

**Saporski był jednym z założycieli „Gazety Polskiej w Brazylii", macierzy czasopiśmiennictwa polskiego po tej stronie równika, powołanej do życia w roku 1892. Należał też do fundatorów pionierskiego zrzeszenia Polaków w Brazylii, jakim było Towarzystwo im. Kościuszki w Kurytybie, poza tym przez szereg lat zasiadał w Kongresie Parańskim, jako pierwszy poseł polski do tej izby ustawodawczej.**

Cieszył się on wysokim poważaniem pośród Brazylian, którzy nie odzywali się o nim inaczej, jak tylko „Pan Saporski". Choć ukąszony przez jadowitą żmiję jararaca, **dożył lat blisko setki, umierając w r. 1933 w Kurytybie, gdzie prochy jego spoczywają na cmentarzu municypalnym — w dzielnicy, przylegającej do najstarszego osiedla, dzieła jego ręki.**



*Król borów i stepów parańskich — pinior, którego strzelista, parasolowata sylwetka stanowi charakterystyczne znamię tutejszych wyżyn. Na dobrych ziemiach pinior wyrasta do tak olbrzymich rozmiarów, że starczy jednego pnia, by zbudować cały dom. Osadnik lubuje się w piniorze i pionierów swych piniorami nazywa. Gdy któryś z osadniczych patriarchów żegna się z tym światem, mówi się z westchnieniem: „Jeszcze jeden pinior nam ubył".*

## Pielgrzymi

**Opolska czołówka przyszłych napływów z nad Odry, Wisły i Dniestru zabłąkała się w drodze, zanim dobiła celu.** W Kurytybie stawała nie prosto z Polski, ale szlakiem okrężnym, po dwóch latach koczowniczej wędrówki. Myleniem wodziła ręka ukryta, która nie od razu porzuciła zastawione sidła — i owo cierpliwe wydobywanie się z potrzasku, wytrwałe poszukiwanie własnych siedzib oraz mozolne ucieranie ścieżki stanowią chrzest i pierwszą próbę, jakim nowa ziemia podda kiełkującą zbiorowość.

Saporskiemu rok 1869 przyniósł z Siółkowic zawiadomienie tej treści:

„Wyjeżdża szesnaście rodzin. Następne się zbierają."

Rok minął, a żegluga ówczesna na równik odbywała się jeszcze żaglowcami, gromady zapowiedzianej nie widać. Zamiast niej pojawia się nowe pismo:

— „Właśnie pożegnaliśmy grupę drugą, także szesnastka familii. Dlaczego nie piszecie, co dzieje się z hufcem zeszłorocznym?"

Rodziny zagubione odnalazły się w Św. Katarzynie, owej z uporem powracającej prowincji, której stolica zwała się ówcześnie Desterro, po polsku „Wygnanie". **Siółkowiczanami ciśnięto pokryjomu pod miasteczko przymorskie Brusque, przechrzczone przez naszych na Brzózkę, gdzie znaleźli się na działach Siteen Lots, opuszczonych przez Irlandczyków, w sąsiedztwie dzikich Botokudów, co to nos i wargi sobie dziurawią. Dawać tu Polaka, niechaj odgrzewa popieliska po innych...**

Wiadomości o tym dostał Saporski z ust gońców, jakich zaniepokojona gromada umyślnie doń pchnęła. Pięćset kilometrów zeszło posłom bezdrożem puszcz i gór, na pieszo, aż stanąwszy przed ziomkiem, podali prośbę w krótkim słowie:

— Woś, ratuj.

**Okazało się, że kiedy wychodźcy breniccy, tak pierwsi, jak drudzy, zjechali do Hamburga, łase na skórę słowiańską Germańce postanowili skorzystać z nadarzającej się gratki i wziąć Ślązaków na lasso. Czego ten Polak ma się wymykać spod prusackiej kontroli? On i za morzem winien być przytroczony do kajzerowskiego wozu. Rzuci się go w otoczenie teutońskie, gdzie do reszty zjanczarzeje.**

Saporski pospieszył do zawieruszonych, przy czym w okolicach Brusque musiał kluczyć bocznymi szlakami, aby nie włazić w oczy szpiegującym czatom. Po odbyciu narady z krajanami, inżynier począł działać. Najpierw pojechał do Rio de Janeiro, gdzie zyskał posłuchanie u cesarza, następnie poruszył władze kurytybskie. Dla dworu i urzędów krajowych sprawa nie była całkiem nową, gdyż miały już w aktach poprzednie memoriały Saporskiego i odnosiły się życzliwie do jego inicjatywy.

**Dzięki tym zabiegom, drużynie pionierskiej udało się wymotać z zarzuconej na nią, krzyżackiej sieci — i została ona przewieziona morzem do parańskiego portu Antonina, stamtąd zaś budującym się właśnie gościńcem Graciosa do Kurytyby. Tutaj osadzono Ślązaków na gruntach podmiejskich, głównie w stronie podleśnej i pagórzystej, zwanej Pilarsinio. Nadanie działów miało formę dzierżawy wieczystej.**

Taki był pierwszy korzeń polski, zapuszczony w ziemie guarańskie. Jeżeli pionierzy w Stanach Zjednoczonych weszli do dziejów z tytułem „pielgrzymów" — to czyliż przydomek ten nie jest stosowny i dla naszych przodków w Kraju św. Krzyża, skoro w trudzie pątniczym musieli wypielgrzymować sobie własne kąty?



*Wodospad Iguasu, opodal ujścia rzeki Parany. Ma wysokość 70 m i przewyższa amerykańską Niagarę. Na tym odcinku rzeka Iguasu stanowi linię graniczną. Po lewej mamy brazylijski stan Paranę, po prawej argentyjskie terytorium Misiones a w nim kolonie polskie, zagospodarowane lepiej od parańskich.*

## Poezja młodych

STANISŁAW PIASTOWICZ

### *Ścieżka wśród ruin*

*Ścieżka — wydeptaną stopą przechodnia*
*jest trwałym odbiciem czasu...*
*Labiryntem, który jest zbyt trudny,*
*aby umieć go na pamięć*
*zdążam na ścieżki inne —*
*wyznaczone*
*dobrą*
*wolą.*

*Tu, gdzie niewyraźny chwast*
*zazielenił nieśmiałe lica cegły —*
*Odsłaniam*
*przed światem*
*przed Bogiem*
*przed ludźmi i*
*przed dzieckiem —*
*nieukojony mój żal.*

*W trzynasty dzień*
*Godności człowieka,*
*nad najprawdziwszym brukiem,*
*jak sarenka u wodopoju,*
*przyklękła Słoneczna Nadzieja.*

*Z piersi, które uczyły mnie*
*znaczenia słów:*
*Wiara*
*Chleb i Życie...*
*Uszła krew.*

*Dziś — wyrwany z tamtego czasu*
*nie poznam Cię w zamienionym kształcie.*
*— Na dłoni różowa wstążka —*
*jakby zabrana ze snu*
*tłumaczy mi najprościej —*
*— w trzynasty dzień*
*Godności Człowieka...*

(I nagroda za wiersz liryczny w konkursie Klubu Literackiego przy Zw. Zaw. Literatów Polskich w Katowicach.)

# Kukryniksy

*Wyrazu tego nie da się przetłumaczyć na żaden język świata, nie można również znaleźć jego wytłumaczenia w encyklopediach języka rosyjskiego. A jednak słowo to jest dobrze znane każdemu obywatelowi radzieckiemu. Spotyka się je prawie codziennie na łamach pism radzieckich i na artystycznych plakatach ulicznych.*

*Kukryniksy — to kryptogram, utworzony z pierwszych sylab nazwisk trzech malarzy radzieckich: M. Kuprianowa, M. Kryłowa i Mikołaja Sokołowa. Cały Związek Radziecki zna ich właśnie jako Kukryniksy.*

*Historia sztuki nie zanotowała jeszcze dotychczas podobnego fenomenu współpracy artystycznej. Kuprianow, Kryłow i Sokołow malują we trójkę. Ich przyjaźń na tle sztuki i twórczości datuje się jeszcze z sali uniwersyteckiej. Obecnie już jako uznani mistrzowie w dalszym ciągu pracują wspólnie nad swymi doskonałymi rysunkami, obrazami i karykaturami. Na podstawie dokładnej znajomości walorów artystycznych każdego z nich można by wysunąć przypuszczenie, że gdyby każdy pojedynczo zaczął pracować, to nie osiągnąłby tak wspaniałych wyników. W pracy ich nie można przeprowadzić dokładnego rozgraniczenia.*

*Trzej malarze wspólnie obmyślają tematy rysunków, wspólnie opracowują kompozycje i detale obrazów, rysunków, czy karykatur. W wypadku choroby któregoś z nich pozostali dwaj pracują przy łóżku chorego, aby nie tracić jego rad i wskazówek. Zgodność poglądów w tym wypadku łączy się z wiekiem. Wszyscy trzej liczą obecnie po 42 lata. Na pytanie, ile mają lat, odpowiadają: skończone 126...*

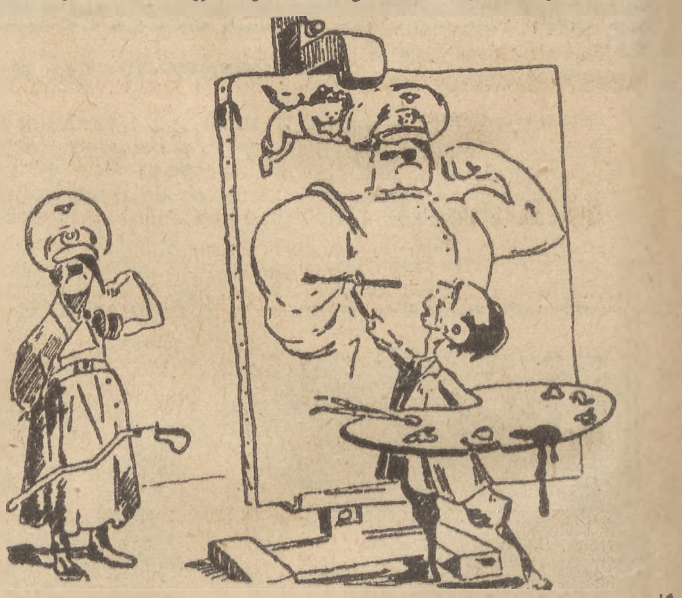
*W 1921 roku ukazały się po raz pierwszy na wystawach sztuk pięknych rysunki i karykatury z dziwnym podpisem Kukryniksy. Oczy widza uderzał śmiały rozmach, który stanowił oddźwięk wydarzeń z życia kraju i zagranicy. Z tym samym zapałem pracowali nad rysunkiem satyrycznym do czasopisma i nad karykaturą do dziennika, nad monumentalnym płótnem sztalugowym, lub uroczym krajobrazem w technice akwarelowej.*

*Wybitne zainteresowanie sprawami politycznymi i różnorodność tematów spokrewniły rodzaj ich sztuki ze sztuką słynnego poety radzieckiego, Włodzimierza Majakowskiego. Kukryniksy przenieśli ideały poezji Majakowskiego do pracowni malarskiej. W 1936 roku powstaje wspaniała seria satyrycznych portretów kontrrewolucyjnych generałów rosyjskich, którzy podczas wojny domowej walczyli przeciwko powstającej władzy radzieckiej. Podpisy i cytaty do tych rysunków zostały wzięte z bogatego zbioru wierszy satyrycznych Włodzimierza Majakowskiego. Te same ideały i myśli cechują twórczość poety i trzech malarzy, łączy ich jedno i to samo podejście do tematu: zainteresowania społeczne, gwałtowne wybuchy oburzenia, głęboki oddźwięk na wszelkie wydarzenia polityczne.*

*Nawiązując do tradycji Włodzimierza Majakowskiego z okresu pierwszej wojny światowej i wojny domowej, Kukryniksy stworzyli w okresie drugiej wojny światowej „Wystawę TASS". W dziesiątkach tysięcy egzemplarzy rozchodziły się po najważniejszych miastach Zw. Radzieckiego rysunki ulubionych malarzy radzieckich. Można je było zobaczyć na placach miast Uralu, Syberii i Azji Środkowej, na płonących jeszcze ulicach dopiero uwolnionych od wroga miast.*

*Karykatury Kukryniksów ukazywały się prawie codziennie w centralnych gazetach radzieckich „Prawda", „Izwiestia", „Krasnaja Zwiezda". Kukryniksy stworzyli prawdziwe arcydzieła karykatury radzieckiej — satyryczne portrety Hitlera, Goebbelsa, schylonego w służalczym ukłonie Antonescu, kłamliwych i napuszonych marionetek Lavala i Petaina.*

*Obok karykatur obywatele radzieccy znają równie doskonale i inne rodzaje twórczości malarskiej Kukryniksów. Malarze wykonali piękne ilustracje do powieści satyrycznej znakomitego pisarza rosyjskiego Sałtyko-Szczedrina pod tytułem „Historia jednego miasta", do powieści satyrycznej wybitnego pisarza, Maksyma Gorkiego, „Klim Samgin" oraz do licznych opowiadań wielkiego nowelisty rosyjskiego Antoniego Czechowa. Na wystawie prac Kukryników, która odbyła się niedawno w Moskwie zwiedzający ujrzeli obok rysunków i karykatur, różnorodne krajobrazy, portrety i martwą naturę.*



*„Propaganda Goebbelsa" — karykatura Kukryniksów, która w czasie wojny obiegła całą prasę świata*

*Twórczość Kukryniksów jest niezwykle różnorodna. Lecz wszędzie i zawsze pozostają oni wierni swemu zasadniczemu tematowi — tematowi zwycięstwa wolnego człowieka nad okrutnym i dzikim wrogiem, tematowi zwycięstwa Dobra nad Złem.* (ag)

# Słońce — największe źródło energii

**Słońce, dające nam światło i ciepło, wysyłające przez miliony lat swe życiodajne promieniowanie, jest największym źródłem energii. Korzystamy z jego dobrodziejstw często nawet nie wiedząc, skąd czerpie ono te olbrzymie ilości energii świetlnej i cieplnej.**

**Dla laików synonimem ciepła jest spalający się węgiel lub gaz. Wyobraźmy więc sobie, że całe słońce jest jedną wielką spalającą się bryłą węgla. Stosując proste obliczenie, wyliczymy, że ta bryła węgla starczyłaby zaledwie tylko na ogrzanie przez 500 lat, a przecież słońce promieniuje już miliardy lat. Powierzchnia słońca wykazuje temperaturę 6000° C, a wnętrze posiada 40.000.000° C.**

**Wyczerpanie się ciepła słonecznego miałoby dla ziemi, jak i dla innych planet, katastrofalne następstwa. Ziemia ochłodziłaby się wnet i stałaby się bryłą lodową. Zatem przyczyny powstania tej wielkiej ilości energii muszą być innego pochodzenia. Istnieją miliardy razy potężniejsze siły, które powodują, że słońce w ciągu wielu milionów lat promieniuje prawie ciągle te same ilości energii. Jakież to są energie?**

**Odpowiedź może tu być tylko jedna. Energia słońca pochodzi z przemian jądrowych atomów.**

**Znamy wszyscy z opisu, jakie ilości energii i jaką siłę posiada bomba atomowa. W bombie atomowej ulega rozbiciu jądro atomowe uranu lub plutonu na lżejsze pierwiastki, przy czym pewna część masy jądrowej ulega unicestwieniu, zamieniając się w energię. Ilości energii, powstające przez ubytek masy, można obliczyć według wzoru Einsteina. Prawo to powiada, że energia jest równa iloczynowi z masy i z szybkości światła do kwadratu, $E = m \cdot c^2$. Widzimy, że przez „dematerializację" znikomej masy uzyskuje się olbrzymie ilości energii. W iloczynie tym decydującym czynnikiem jest szybkość światła w cm/sek. podniesiona do drugiej potęgi, co daje dziewiątkę z dwudziestoma zerami.**

**Podobne zjawisko zachodzi na słońcu. Dawno już wykryli uczeni, że jarząca się atmosfera słoneczna składa się z wodoru i helu. Hel jest tym pierwiastkiem, który wykryto wpierw analizą widmową na słońcu, a dopiero później znaleziono go na ziemi.**

**Olbrzymie ilości wypromieniowanej energii przez słońce mogły tylko powstać przez unicestwienie pewnej ilości masy. Jakie więc procesy odbywają się na słońcu?**

**Następuje tam niejako ciągła „synteza" pierwiastka helu z czterech protonów, tj. jąder wodoru. Przy tej reakcji jądrowej występuje pewna strata masy tzw. defekt masy, który właśnie wytwarza te ilości energii. Jeśli np. gram-atom wodoru waży 1.008 g, to gram-atom helu, powstający z 4 atomów wodoru, waży nie 4,032 g, lecz jedynie 4,000 g. Różnica masy 0,032 g jest właśnie tym defektem masy. Masa 0,032 g zamieniona na ziemi w energię cieplną dałaby ciepło, które otrzymałoby się przez spalanie 120 ton węgla. W analogii do węgla paliwem na słońcu jest wodór. Produktem spalania węgla jest dwutlenek węgla, zaś wodoru — hel.**

**Słońce wysyła ogromne ilości energii w wszechświat, lecz na ziemię przypada tylko minimalna jej część. W słońcu zamieniają się w każdej sekundzie 4 miliony ton masy na energię, z czego tylko 2 kg promieniowania pada na ziemię. Jeden centymetr kwadratowy ziemi otrzymuje w ciągu minuty 2 kalorie ciepła. W ciągu roku wysyła słońce na ziemię tyle ciepła, które starczyłoby na stopienie warstwy lodu o grubości 35 m, pokrywającej całą ziemię.**

**Słońce traci zatem na wadze tak długo, dopóty trwa proces zamiany jąder wodoru w atomy helu. Straty na masie słońca są olbrzymie. W ciągu doby traci ono około 300 miliardów ton. Ale ponieważ masa słońca wynosi 2 z 27 zerami ton, ubytek masy w ciągu 2 miliardów lat wyniósł mniej niż 0,001 procentu całkowitej swej masy. Jaki znikomy jest, wobec wielkiej straty masy w słońcu, defekt masy w bombie atomowej. Zaledwie 2 gramy materii jądrowej zamieniają się w niej na energię. Widzimy zatem całkowitą analogię pomiędzy energią cieplną, którą wysyła słońce, a energię atomową, gdyż obie wytwarzają się przez zanik masy, stąd ich potęga.**

**Nie obawiajmy się, że słońcu zabraknie paliwa, tzn. wodoru, starczy go jeszcze na 100 miliardów lat. Oddajmy się więc dalej ze spokojem naszej pracy!**

**E. Bryjak**

# Wiadomości kulturalne

BRAZYLIA. — Aktorzy brazylijscy wystawią po raz pierwszy w Teatro do Estudante (Teatr młodych amatorów) „Hamleta" Szekspira. Teatro Experimental do Negro (Murzyński teatr eksperymentalny) wystawił sztukę Luciana Cardosa „O Filho prodigo" (Cudowny synalek). Wszystkie role kreowali w niej czarni. Powodzenie było mierne.

Najwybitniejszym współczesnym architektem brazylijskim jest 39-letni Oscar Niemeyer, który wraz z Le Corbusierem opracował projekt gmachu ministerstwa wychowania publicznego i stworzył projekty szeregu innych wielkich budowli.

DANIA. — Dramaturg duński, Soyo, napisał sztukę o duńskich kolaborantach, w której cenzor państwowy, opierając się na jakichś przestarzałych przepisach, wykreślił kilka zdań. Dramaturg obraził słownie cenzora, za co wymierzono mu karę 500 koron duńskich grzywny z zamianą, na w razie niemożności zapłacenia, na 20 dni aresztu. Wydawca sztuki zainicjował akcję pomocy dramaturgowi w formie rozprzedaży znaczków 10-oerowych. Suma, zebrana z tej akcji, będzie użyta na zapłacenie grzywny.

Duńskie ministerstwo oświaty wykryło w różnych podręcznikach szkolnych z lat 1933 — 1945 pronazistowskie dane o Hitlerze i hitleryzmie, wycofało tedy te książki ze szkół.

STANY ZJEDNOCZONE. — Czołowy historyk amerykański, Allan Newins, otrzymał wielką nagrodę Pulitzera za dwutomowe swe dzieło p. t. „Ordeal of the Union" (Najcięższe chwile Unii), w którym opisuje dzieje Ameryki w latach 1848 — 1857. Uczony ten wydał wraz z Henrykiem Steele Commagerem „Kieszonkową historię Stanów Zjednoczonych".

***Kazimierz Gołba***

# Bytomska uwertura

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Smołka dał znak, by się uciszyli, i nabrawszy tchu w swoje słabe płuca, tak zwrócił się do słuchaczy:

— *Ludu miasta Bytomia! Ludu, przybyły ze wsi śląskiej! To, co się dziś tutaj dzieje, nie jest jeszcze buntem ani rewolucją, ale krzykiem pokrzywdzonych, wołających o sprawiedliwość! Lud Francji powstał przeciwko tej krzywdzie i przez krew, przelaną ofiarnie na barykadach Paryża — zwyciężył. Sprawa, o którą walczył, jest i naszą sprawą. Krew paryżan woła o nasze prawa. Dlatego nie chwytamy za broń, nie wznosimy barykad. Wierzymy, że sam głos nasz, tak licznie tu zebranych, będzie słyszany w Berlinie, że dojdzie do uszu króla...*

Tu biednemu Smołce brakło tchu i głosu. Zakrztusił się gwałtownie i zaczął kaszleć, aż w ustach poczuł krew. Ale już stanął przy nim Józef Łepkowski, młody i pełen ognia, nikomu w tłumie nieznany — już podjął myśl i płomienne słowa ciskał w oszołomioną, zasłuchaną rzeszę.

Mówił, że ludzie wolni są braćmi, że walka z uciskiem jednej warstwy przez drugą jest wspólną sprawą wszystkich narodów Europy, że tym bardziej żaden naród uciskać drugiego nie może.

Po tym zwrocie jednak tu i ówdzie zerwały się szmery, ktoś nawet krzyknął po niemiecku. Młody krakowianin zorientował się zaraz i dalszą część przemówienia skierował właśnie — do Niemców:

— *Jesteście dziś gospodarzami w tym kraju i macie większy głos, niż ci, co inną mowę odziedziczyli po ojcach. Wiedzcie o tym, że tylko wspólne umiłowanie wolności i równości niesie ludom braterstwo. Przypomnijcie sobie tę zimę sprzed szesnastu lat, kiedy to w poprzek ziem niemieckich ciągnęli na zachód żołnierze polscy z przegranego powstania! Choć rządy wasze nie były im przyjazne, lud niemiecki witał ich jako szermierzy wolności, co walkę podjęli z tyranią. Niech będzie tak i teraz! Złączmy się do wspólnego celu...*

Długo jeszcze mówił Łepkowski, czując na sobie wzrok Pauli Brodówny, pełen dziewczęcego zachwytu, a mowa jego, przerywana okrzykami w dwóch językach, trafiała do umysłów słuchaczy.

Po nim poprosił o głos jeden z Niemców. Pozwolono mu wejść na trybunę. Był to kupiec bławatny, Johann Marticke. Zaczął po niemiecku, lecz że go mało kto rozumiał, już po kilku zdaniach przeszedł na łamaną polszczyznę. Zapewniał, że sam nie skrzywdził nikogo i, że równość mu odpowiada, lecz ze słów jego wyzierał niepokój, że rozruchy mogą spowodować upadek porządku w mieście i, że kupcy mogą ponieść wielkie straty, jeśli nie będzie miał kto bronić ich życia i mienia. On zaś, Johann Marticke, chciałby mieć spokój i ciągnąć zyski zarówno z tych, co mówią po niemiecku, jak i z tych, co — po polsku.

Byłby może ględził dłużej, gdyby nie to, że tłum się zaczął niecierpliwić i ozwały się gwizdy, a jednocześnie inni mówcy, zachęceni przykładem, rwali się do głosu.

Dopuszczono jednego z chłopów, który skarżyć się począł na niemieckich panów, że po zniszczeniu biednych zagrodników na gburskie dziedziczne prawo rękę już podnieśli i nawet gburów za długi z gruntów usuwać jęli... Ciężka, krwawa krzywda pańszczyźnianego chłopa wyjrzała z jego nieskładnych słów.

Znów się zerwały okrzyki:

— *Żądamy równych praw dla chłopa, górnika i pana!*

Smołka wrócił na trybunę. Na jego widok uciszyło się zaraz. Nauczyciel przemówił krótko:

— *Wszystkie żądania spiszemy, złożymy na ręce „Landrata" i dopilnujemy, by je urzędowo przesłał do regencji i rządu!*

*

W tejże chwili, w północnej części rynku, powstało zamieszanie, które zaczęło ogarniać coraz więcej ludzi. Słychać było szmer zrazu, pomruk, wreszcie krzyk wystrzelił:

— *Wojsko idzie! Uciekać!*

Popłoch zakręcił tłumem. Ci, którzy stali na skraju, zaczęli biec na oślep. Jedni uskoczyli w uliczki, drudzy ruszyli szturmem do bram i sklepów, inni wreszcie tłoczyli się na chodnikach, pod murami kamienic, gdzie im się wydało, że będą mogli bezpiecznie przyglądać się dalszym wypadkom. Niemcy zaczęli zwoływać się osobno. To oni ustępowali ze sceny, na której chcieli ujrzeć nowe widowisko. Shardziały zaraz ich twarze, jak by poczuli pewniejszy grunt pod nogami. Odsuwali się nawet z pogardą od Johanna Marticke, że przedwcześnie wystąpił z ugodą.

Daremnie Smołka, Łepkowski i Mierowski próbowali opanować panikę. Zaledwie setka spiskowców z małą grupą chłopów i odważniejszych mieszczan pozostała na placu.



*Na czele kolumny szedł sztygar Sowa...*

— *Czekać! Nie rozchodzić się!* — nawoływali. — *Kto widział wojsko, niech powie, gdzie ono jest?*

Nikt jednak nie wiedział na pewno. Słyszano jedynie, że idzie. Jedni wypatrywali na Gliwicką, inni zaś twierdzili, że piechota maszeruje Szarlejską.

Usłyszawszy to, Smołka domyślił się, co to za „wojsko" być może i wysłał na przeciw gońca, by przyśpieszono kroku, bo położenie stało się krytyczne.

Jakoż w chwilę potem wkroczyła na rynek jedną z północnych uliczek, gdzieś od strony Mariackiego kościoła, kolumna górników z Szarleja, która, ominąwszy szczęśliwie koszary, dostała się w centrum miasta. Na czele kolumny szedł sztygar Sowa w zwykłym roboczym ubraniu, a przy nim dreptała dzielnie Dorotka Brodówna, córka cukiernika z Gliwickiej.

Widok zastępu silnych mężczyzn, maszerujących wprost od pracy z kilofami na ramionach, ich groźnych twarzy, pyłem węgla uczernionych — przywrócił ducha tchórzliwym. Ochłonąwszy z paniki, poczęli wznosić okrzyki na cześć górników, którzy odważnie porzucili pracę, — i znów się gromadzić przy trybunie.

Jedynie twarze Niemców poszarzały. Wracająca już pewność siebie uciekła im w pięty. Maszerujący karnie w czwórkach górnicy, zbrojni w kilofy, wyglądali bowiem, jak rewolucyjna gwardia. Wiadomo też było, że wśród nich nie ma ani jednego Niemca. Zlękli się zwady drzemiącej w nich siły. Ci sami, co przed chwilą okazali wzgardę Johannowi Marticke, nakłaniali go teraz, by wystąpił znowu i w ich imieniu powitał przybyłych z kopalni.

Lecz Marticke tym razem nie dostał się już na mównicę. Stanął bowiem na niej dzielny sztygar Sowa, by przemówić imieniem górników, których wyzyskiwali nieludzko pruscy baronowie węglowi, [illegible]

Manifestacja rozpoczęła się na nowo.

•

Podczas pierwszej paniki, a następnie wśród żywiołowej radości z powodu przybycia górników, zapomnieli spiskowcy o burmistrzu i urzędnikach, zamkniętych w ratuszu. Straż, zbrojna w zdobyczne szpady, odeszła od bramy. Wtedy to właśnie udało się sekretarzowi miejskiemu, Erykowi Klausmannowi, wydostać się niespostrzeżenie z ratusza i dać nurka w ulicę Gliwicką.

•

Wśród ciszy ogromnej odczytał Józef Łepkowski treść żądań, które wysłać miano, jako wyraz woli ludu, do władz w Opolu, Wrocławiu i Berlinie.

A potem buchnęła wrzawa powszechnego aplauzu.

— *Niech żyje Równość!* — wstrząsnęło rynkiem Bytomia.

Na koniec lud ten, który pieśni innych, jak kościelne i swojackie, nie umiał, zaczął śpiewać tysiącem piersi dziękczynny hymn ambrozjański:

— *Ciebie, Boże, chwalimy...*

Rozkołysała się wezbrana fala melodii i chlusnęła w ulice miasta. Odpryśnięta od murów, popłynęła nad dachy, ku niebu, na którym właśnie ciemna [illegible] chmura. Śpiewający [illegible] kiedy o kocie łby ulicy Gliwickiej szczęknęły końskie podkowy. Stali nieruchomo, z odkrytymi głowami — jak w kościele.

Dopiero, gdy tętent się zbliżył, a w pieśń dostojną wdarło się dzikie „Hurra!" — ujrzeli, jak spod czarnej chmury na niebie runęła nawałnica na ziemi. Nagle [illegible] się z bliska [illegible]

## Ludowe zwyczaje wielkanocne

# Między Popielcem a Rezurekcją

Okres tak znamienny, jak dni Wielkiego Postu i Wielkanocy, musiał pozostawić ślad w zwyczajach ludu. Najwięcej tych zwyczajów przypada na okres drugiej połowy Wielkiego Postu, a specjalnie Wielkiego Tygodnia. Biorą one swój początek w pogańskich zwyczajach Słowiańszczyzny i w obrządku chrześcijańskim.

Do zwyczajów, które się wywodzą z czasów pogańskiej Słowiańszczyzny, należą „marzanna" i „krasna".

Na wstępie — jedno zastrzeżenie. Określenia np. „w Krakowskim", „na Śląsku", itp., nie oznaczają, że na całej ziemi krakowskiej, czy śląskiej zwyczaje te są obchodzone. Miasta, które pielęgnują pewne zwyczaje, należą do unikatów, a wieś się także od nich oddala. Ponieważ takich wsi znajdzie się jednakże kilka na całym terenie, wchodzącym w rachubę, nie można ich wszystkich wymieniać i stąd to uogólnienie.

### MARZANNA — UOSOBIENIEM ZIMY

**„Marzannę" obchodzi się w czwartą niedzielę Wielkiego Postu. Zwyczaj ten jest dość rozpowszechniony nie tylko w Polsce.** „Marzannę" obchodzi się jeszcze teraz na Łużycach. „Marzanna", to kukła ze słomy w postaci człowieka, którą wynosi się wśród śmiechu za wieś i topi w potoku. Jest ona uosobieniem złej mocy zimy, która „morzyła" życie na ziemi w zimowych miesiącach.

Na Łużycach mówi piosenka, którą się śpiewa w czasie wynoszenia „marzanny" ze wsi, że „śmierć wynosi się ze wsi, a nowe lato do wsi".

**Na Śląsku, szczególnie w okolicach Raciborza i Piekar ubiera się kukłę w piękny strój śląski.** Śpiewa się przy tym ciekawe piosenki, w których znajdujemy również pewne powiązanie z trwającym okresem postu i jego synonimem żurem. Śpiewa się więc, że:

**„marzaneczka żur warzyła,**
**żur warzyła,**
**kolanko se oparzyła, oparzyła,**
**warzyła go pod murem**
**mieszała go kosturem" itd.**

W okolicach, w których „marzannę" ubiera się w strój ludowy piosenka wychwala najpierw jej wdzięki. W okolicach Rozbarku śpiewa się więc, że:

**„nasza marzaneczka z Rozbarku, ma ona korale na karku".**

Mimo to nie mija jej srogi los, bo nad potokiem zdejmuje się z niej piękny przyodziewek oraz korale i topi się ją.

### SYMBOLE POWROTU WIOSNY

Rzadziej spotyka się podrzucanie „marzanny" sąsiedniej wsi, która stara się odpłacić taką samą monetą, z czego wynikają często wśród uczestników zabawy sąsiedzkie nieporozumienia. Po „utopieniu marzanny" wraca się do wsi z świeżymi gałązkami krzewów, symbolizujących powrót wiosny.

**Drugim pogańskim zwyczajem, symbolizującym powrót wiosny to „krasna" lub „gaik" (śląskie „goik"), przypadające na Czarną Niedzielę Wielkiego Postu.** W tym dniu chodzą dziewczęta z choinkami, przybranymi w kolorowe wstęgi z papieru, od domu do domu i śpiewają różne pieśni o „gaiku".

Na Śląsku słyszy się o „naszym goiku zielonym, pięknie przystrojonym" w formie refrenu po każdej zwrotce piosenki o „kraśnie". „Krasna" jest tu uosobiona jako mała dzieweczka, która gęsi pasie.

**„Krasna, krasna, kandy gęsi**
**pasła**
**na zielonej łące, w modrej**
**mazelonce".**

Piosenka kończy się wezwaniem gospodarzy do ofiarowania daru w formie „jajec do koszyka, a nie jedno, ale cztery, aż się równo po dzielimy".

### ZWYCZAJE ZWIĄZANE z CHRZEŚCIJAŃSTWEM

Zwyczajów, których źródła należy szukać wyłącznie w praktykach chrześcijańskich, jest sporo. Wyraża się np. radość, że post zbliża się ku końcowi i wnet znikną ze stołów żur i śledź.

W Krakowskim np. wlecze się przez wieś na sznurku garnek i śledzia. Garnek uosabia żur, a żur i śledź są symbolami postu. Słowem wyraża się radość, że post ma się ku końcowi. W Polsce Centralnej urządza się przy tym pyszną zabawę kosztem jakiegoś półgłówka, który w każdej gromadzie się znajdzie. Stawia mu się na głowie garnek z żurem, który ma zanieść na oznączone miejsce, w którym żur ma zostać zakopany. W drodze ktoś rozbija garnek i żur oblewa naiwnego delikwenta. W innych okolicach wiesza się śledzia na suchym drzewie przy drodze.

**W niedzielę Palmową święci się tzw. palmy, czyli gałązki wierzby (bazie) oraz ogień.** Gałązki te zatyka się za obrazy lub odrzwia, gdzie mają zostać do przyszłej Niedzieli Palmowej. Mają one zapewnić urodzaj. Kilka bazi się zjada, bo chronią od chorób.

Przed wyjściem na nabożeństwo gasi się ogień w piecu, a rozpala na nowo świecą, zapaloną od świecy w kościele, która została przez kapłana poświęcona.

**W Wielki Czwartek milkną dzwony, organy kościelny i inne instrumenty.** Ludzie mówią, że zostają zawiązane na znak żałoby. Wtedy **odzywa się suchy trzask klekotek, które mają zastąpić dzwony.** Chłopcy chodzą z klekotkami w południe i wieczór najpierw koło kościoła, a potem przez wieś. Oczywiście, że to, jak i inne wydarzenia, dają powód do przedrzeźniania klekotkarzy przez tych, którzy klekotek nie mają. Rozlega się wówczas przedrzeźniające: „Kle-kle-kleonek, na pańskim jest rechnonek" (ze Śląska).

**Również w Wielki Czwartek idą ludzie wczesnym rankiem do pobliskiego potoku, w którym myją nogi, na pamiątkę mycia przez Chrystusa nóg apostołom.** Dawniej stosowano na dworach ten zwyczaj w postaci bardziej zbliżonej do oryginału.

**W Wielki Piątek odbywają się w nielicznych okolicach Polski, szczególnie na Mazowszu i Śląsku uroczyste procesje po polach, wraz z modlami o dobry urodzaj. Czasem zakopuje się w roli małe krzyżyki w tym samym celu.** Na Łużycach urządza się do dnia dzisiejszego tzw. „pochody krzyżowników", które mają symbolizować wodzenie Chrystusa od Annasza do Kajfasza.

W tych ostatnich dniach Wielkiego Postu, mimo, że zwyczaje każą rozpamiętywać tragedię, która znalazła swój epilog na Golgocie, myśli ludzkie, podniecane zresztą smakowitymi zapachami przygotowującego się święconego, wybiegają coraz częściej do radosnej chwili Rezurekcji.

**Antoni Sylwester**

# „Głusi będą słyszeli"

**Artykuł pod tym tytułem, który wywołał ogromne zainteresowanie wśród naszych Czytelników, domagających się bliższych szczegółów o nowych aparatach dla osób, dotkniętych głuchotą, przyniósł jeszcze jeden niespodziewany oddźwięk. W tych dniach otrzymaliśmy list od p. T. Szulca, zamieszkałego w Warszawie (Saska Kępa) ul. Finlandzka 5a, m. 7, w którym pisze, że jest przedstawicielem angielskiej fabryki, wyrabiającej bezkonkurencyjne aparaty-protezy dla głuchych.**

**Nie wdając się w żadne próby oceny tych aparatów, podajemy skrót listu do wiadomości osób zainteresowanych tą sprawą, ciąg dalszy pozostawiając do ich osobistego uznania.**

# Rozrywki umysłowe

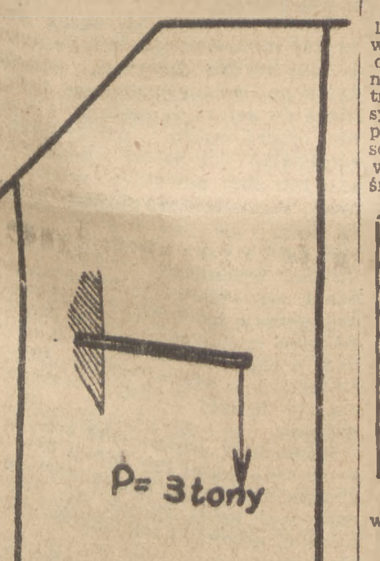
## 54 Konkurs Rozrywkowy i Autorski

**12. REBUS — 3pkt.**
**(ul. ESSE)**



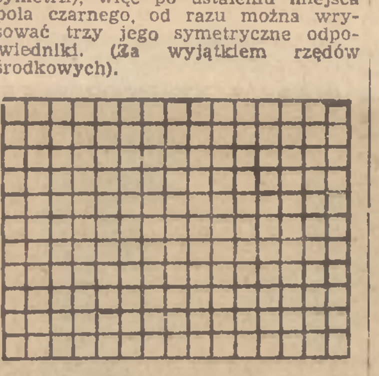

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 26 marca 1948. Odpowiedzi prosimy nadsyłać na kartkach wymiaru karty pocztowej czyli A 6 (10,5 x 14,8 cm). Podanie wyrazów pomocniczych obowiązuje.

**13. REBUS — 1 pkt.**
**(ul. ESSE)**




**14. KRZYŻÓWKA SZKIELETOWA — 5 pkt.**
**(ul. A. Grzyb)**

Przy rozwiązaniu krzyżówki szkieletowej należy oprócz odnalezienia wyrazów według podanych znaczeń, odtworzyć również położenie czarnych pól. Rysunek jest ściśle symetryczny (względem obu osi i środka symetrii), więc po ustaleniu miejsca pola czarnego, od razu można wrysować trzy jego symetryczne odpowiedniki. (Za wyjątkiem rzędów środkowych).



W krzyżówkach tego typu nie używa się w ogóle dwuliterowych słów.

**ZNACZENIE WYRAZÓW.**

**Pionowo:** 2. Syn Odyna i Frygi, bożek piorunów. 4. Imię żeńskie — „... z zielonego wzgórza". 6. Kolor w kartach. 8. „Dwa" w jęz. łac. 9. Autobus turystyczny. 10. Handel wywozowy. 11. „Tak" w jęz. łac. dla podkreślenia. 13. Syn Odyseusza. 14. Nadzorca w Turcji. 15. Łamigłówka — inaczej. 16. Wyuczanie zwierząt. 18. Rozkaz wydany w tym celu, aby w pokoju było ciepło. 20. Pierwszy realizator teorii Marksa. 25. „Bogini" w jęz. łac. 27. Ćwiek metalowy. 29. Kłótnia. 30. Miał nadzieję, wierzył. 32. Zaimek osob. 35. Podanie bajeczne.

**Poziomo:** 1. Zaimek. 3. Ptak o pięknym ogonie. 5. Inicjały najlepszego śląskiego Klubu Sportowego. 7. Dzień 15 marca u Rzymian. 9. Bóg wojny. 12. Nazwa Dunaju w dolnym jego biegu. 14. Gaz — składnik powietrza. 17. Teatry świetlne. 19. Imię żeńskie. 21. Opera Pucciniego. 22. Złota moneta USA równa 10 dolarom. 23. Aparat odtwarzający dźwięki. 24. Duży kloc, pień. 26. Najwyższy bóg staroindyjski (a-u). 28. Szyna. 30. Manewr przy boksie. 31. Stała forma przysięgi. 33. Majątek ziemski, będący własnością duchowieństwa w Turcji. 34. Zapora wodna. 36. Tymczasowy kwit na pieniądze pobrane do rozliczenia. 37. „Sztuka" w jęz. łac. 38. Nie znalibyśmy go, gdyby było tylko dobro. 39. Karta bijąca inne kolory.

**15. AKROSTYCH O ZABARWIENIU MATEMATYCZNYM — 6 pkt.**
**(ul. R. Kiwacz)**

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | E | PO | EU | R | PR | EC | PN |
| 2 | PB | NO | PA | C | M | EA | RP |
| 3 | CB | PM | CR | RU | EM | EB | RC |
| 4 | NB | NP | RN | AĆ | P | NR | RB |
| 5 | AO | ER | AR | RA | MN | BO | N |
| 6 | MC | NN | U | AM | RE | PP | BU |
| 7 | PU | B | AB | EE | NA | AU | MU |
| 8 | BP | BE | MP | MO | NE | BN | EP |
| 9 | CP | BA | RO | UE | UO | AA | AN |
| 10 | MR | BC | PC | AE | BB | CM | CO |
| 11 | PE | RM | UU | EN | BR | BM | NU |
| 12 | UM | RR | ME | UB | NC | CA | UC |
| 13 | MA | UP | EO | MM | UR | UA | A |
| 14 | CE | MB | NM | CU | UN | CN | AP |

**Zadanie składa się z trzech części.**

I. Do prostokąta 7 x 14 wpisać 14 wyrazów poziomych o następującym znaczeniu: 1. sprawa, 2. stan zdrowotny, 3. jednostka czasu, 4. zatrudnienie, zawów, 5. stowarzyszenie, 6. jadana przy wódce. 7. opis wyglądu człowieka, 8. trotuar, 9. odstępstwo od wiary, 10. dzik, 11. chętny do pomocy. 12. leczenie, (j = i), 13. kwiat ogrodowy, 14. zabezpieczony od napaści, warowny (b = w).

II. Należy znaleźć klucz, który jest wyrazem dziesięcioliterowym. Przy ponumerowaniu kolejnych jego liter od 1 — 0 na cyfrach tych można przeprowadzić następujące zadanie:

BRUNOCNUA PAPA
MOMO NUBRCC
PRENO
PEPEO
PPEOC
POMOA
MONN
NANA
PNCCU
PRMRA
PRMRA
PRMRA
S S S S S

III. Na podstawie tego klucza otrzymamy numerację liter w figurze. Ułożywszy litery według numeracji, otrzymamy ostateczne rozwiązanie.

W rozwiązaniu podać wyrazy pomocnicze, klucz i rozwiązanie ostateczne.

**16. ŁAMIGŁÓWKA — 3 pkt.**
**(ul. W. Chojnacki) (skrócone).**

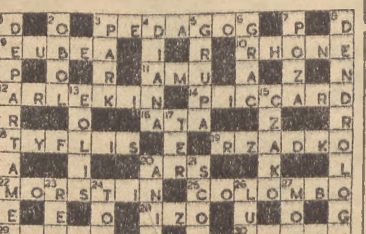
**Miasto w Europie podzielone przez rzekę w Azji równa się rzece we Włoszech.**

•

**Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 10 kwietnia 1948 r.** Odpowiedzi prosimy nadsyłać na kartkach wymiaru karty pocztowej (10,5 x 14,8 cm). Podanie wyrazów pomocniczych obowiązuje.

**ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr. 6 „ŚWIAT I ŻYCIE"**

**19. KRZYŻÓWKA SZKIELETOWA**



**Nr. 20. Morseograf:** Bolesław Chrobry. **Słowa pomocnicze:** Gobi, rota, Leta, styl płaz, zew, cis, hr, Don, bór, cyna.

**21. Szyfr słupkowy:**
Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie.
Wincenty Pol.

**22. Łańcuszek:** Przecinając piąte, czternaste i trzydziestepierwsze ogniwa łańcucha, otrzymamy siedem części. A mianowicie: trzy pojedyncze ogniwa, jedną część zawierającą cztery ogniwa, jedną — zawierającą osiem ogniw, jedną z szesnastoma ogniwami i jedną o trzydziestudwu ogniwach. Przez pierwsze trzy dni płaci się pojedynczymi ogniwami; czwartego dnia wpłaca się cztery ogniwa w całości, a otrzymuje się reszty trzy pojedyncze; ósmego dnia płaci się częścią ośmio-ogniwową, otrzymując jako resztę trzy pojedyncze ogniwa i część czteroogniwowa itd.

---

prących naprzód, nad nimi granatowo-czerwone mundury i czaka, oraz błyski nagich szabel, wzniesionych w górę do ciosu.

Pieśń się zmieniła w krzyk grozy, a szwadron królewskich huzarów zwalił się siłą pierwszego impetu w zwarte kłębowisko ludzkie.

•

Smolka nie uciekał. Dał tylko znak górnikom, by nie stawiali oporu, który by skończył się krwawo. Nieulękłym wzrokiem patrzył na pogrom tłumu. Słyszał jęki prze



*Nagle poczuł, że go ktoś chwyta za ramię...*

wracanych i płazowanych. Wiedział, że gdy konni zwycięzcy dotrą do niego, będzie pochwycony i wywieziony do Spandau. Czekał na to z arkuszem rezolucji w ręce, wsparty o stragan, który był mównicą, gotów przyjąć na siebie całą odpowiedzialność i przedłożyć ustawy wiecu choćby tylko w śledztwie, w przekonaniu, że stamtąd również dojdą do rąk rządu i króla.

Naraz poczuł, że go ktoś chwyta za ramię i z całej siły pociąga w przeciwnym kierunku.

— *Na co pan czeka?* — zdyszany głos dziewczęcy dzwoni mu tuż nad uchem. — *Oni pana zamkną i zabiją! Paula i Wiktor ukryli już emigrantów. Niech się pan także skryje! Pan dla nas jeszcze potrzebny! Niech pan idzie ze mną!*

Spojrzał w oczy Dorotki i wyczytał w nich tyle wiernego oddania i serdecznej troski, tyle wezbranego uczucia, że przestał się opierać i dał się jej wyprowadzić bez słowa.

W kwadrans później królewscy huzarzy byli jedynymi panami rynku i — całego miasta Bytomia.

•

Tegoż wieczora proboszcz bytomski, ks. Józef Szafranek, udał się do komendanta miejscowego garnizonu, majora von Winckelhausena. Kapłan, rosłej postaci, o pięknej, męskiej twarzy, pod grzywą ciemnych włosów, stanął przed oficerem pruskim, jako zdecydowany rzecznik ofiar szarży królewskich huzarów.

— *Popełniliście, majorze wielki błąd* — oświadczył mu śmiało, — *podnosząc broń przeciw poddanym Jego Królewskiej Mości, którzy upomnieli się o swoje krzywdy i wołali o sprawiedliwość. Błąd ten zemścić się może na całym królestwie pruskim!*

•

W osiem dni później wybuchły rozruchy w Berlinie. Przerażony król Fryderyk-Wilhelm IV, po dwudniowym wahaniu przyjął wszystkie żądania.

---

## Sprawdzian wieku

# Czy jesteś jeszcze młoda?

Lekarze często mówią, że człowiek ma wiek swych tętnic. Ma się również wiek swego ducha i serca. Kobietom, jak wiadomo, w ogóle nie należy określać wieku, ale gdybyśmy choć tak w przybliżeniu chcieli sprawdzić wiek każdej pani, należało by jej zadać szereg pytań, tak jak to radzi „Ce Soir". Odpowiedzi, które na te pytanie otrzymalibyśmy, zorientują nas doskonale, czy pani jest bardzo młoda, czy już tylko — młoda, wreszcie już... nie bardzo młoda.

A może będzie praktyczniej, jeżeli same panie odpowiedzą sobie na tu zadane pytania i same sklasyfikują swą kategorię wieku. A więc prosimy, tylko szczerze:

**1. Jaki rodzaj restauracji najbardziej pani odpowiada?**

a) mało znana z dobrą kuchnią? b) elegancki lokal o wytwornym podaniu? c) restauracja z lekką kuchnią?

**2. Jak pragnęłaby pani umeblować swe mieszkanie?**

a) meblami nowoczesnymi? b) stylowymi? c) stylowymi w nowoczesnym mieszkaniu?

**3. Jakie kolory najchętniej pani nosi?**

a) czarny i kolory ciemne? b) wzory nie pogrubiające? c) jasne kolory?

**4. Jeżeli pani jest muzykalna, czyje utwory najbardziej pani odpowiadają?**

a) Bacha, Debussyego? b) Mozarta i stare pieśni z XVIII wieku? c) Chopina, Honeggera i jazz?

**5. Jeżeli pani jest sportsmenka, jakie sporty pani uprawia?**

a) wycieczki? b) pływanie, jazda konna? c) narciarstwo?

**6. Jaki rodzaj ubioru nosi pani najchętniej?**

a) kostium? lekkie sukienki? poważne toalety?

**7. Pod jaką postacią wyobraża sobie pani bogactwo?**

a) jako dobrą posadę? b) dużą kwotę pieniędzy? c) majątek rodzinny dający dochody?

**8. Jakie mieszkanie jest pani marzeniem?**

a) własna willa? b) nowoczesny pokój z tarasem? c) 4-pokojowy komfortowy lokal?

**9. Kto jest pani najulubieńszym artystą filmowym?**

a) Jean Gabin? Pierre Blanchard? c) Tyrone Power?

A teraz wynik egzaminu.

Jeżeli pani jest bardzo młoda, odpowiadać pani będą punkty: 1b, 2a, 3a, 4c, 5c, 6a, 7b, 8b, 9b.

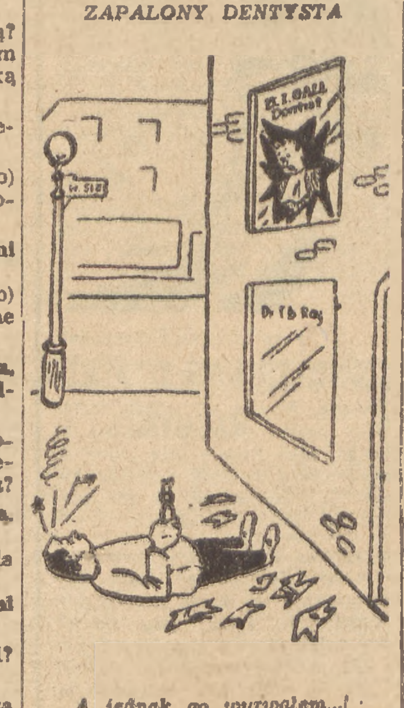
Jeżeli pani jest tylko młoda — 1a, 2c, 3b, 4a, 5b, 6a, 7a, 8a, 9a.

Jeżeli pani już nie jest bardzo młoda — 1c, 2b, 3c, 4b, 5a, 6b, 7c, 8c, 9c.

Być może, że cyfry będą mieszane. Okaże się wówczas, że jest pani szczęśliwą mieszaniną wszystkich typów. W każdym razie proporcja odpowiedzi z każdego działu określi typ, któremu pani jest najbliższa. (gp)

# Świat się śmieje...

*ZAPALONY DENTYSTA*




*A jednak go wyrwałem...!*

(„Life")

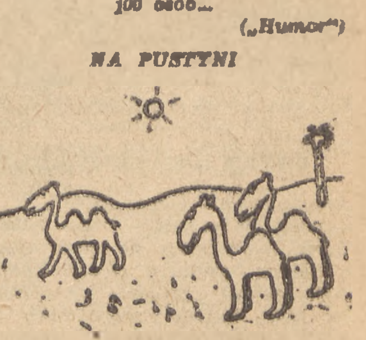
*NA WSZYSTKO JEST RADA*



*Gdy kucharz musi robić omlet na 100 osób...*

(„Humor")

*NA PUSTYNI*



— *Ponatra, garbaty...!*

(„Ici Paris")

*Dr Franciszek Machalski*

# »Nou-ruz«, perskie święto wiosny



*Wśród tłumów, zdążających w „sizdeh" poza miasto, nie brak i muzykantów.*

Wiosenne porównanie dnia z nocą, przypadające — jak wiadomo — na 21 marca, jest w Persji obchodzone jako największe święto narodowe. Daje ono początek nowemu rokowi perskiemu tzw. Nou-ruz (dosł. „nowy dzień"). Według perskiego kalendarza jest to pierwszy dzień „farwardin'a", pierwszego miesiąca w roku. **W dniu tym Szach przyjmuje oficjalnie życzenia noworoczne od swoich poddanych i od korpusu dyplomatycznego. Najuboższa ludność stolicy jest gościem Szacha i korzysta z bezpłatnego obiadu. Urzędy i szkoły są nieczynne przez 3 dni.**

„Nou-ruz" jest świętem starym jak sama Persja. Miał je ustanowić jeszcze Dżamszyd, legendarny władca Iranu. Poeci perscy, opiewający nowy rok, nazywają go m. in. „pomyślnym i szczęśliwym", „świętem wiosny i kwiatów". W rzeczywistości święto to, nacechowane radością i beztroską, wyraziście odbija od poważnego, a nawet ponurego tła świąt pochodzenia muzułmańskiego, przeważnie o charakterze religijno - żałobnym. „Nou - ruz" jest związany ze staroperskim kultem dla ziemi i jej uprawy, nakazanej przez religię Zarathustry. Wszelkie zaś prace w polu zaczynają się z wiosną.

Na „nou-ruz" trudno nie czuć się szczęśliwym! Padają wprawdzie jeszcze deszcze, ale słońce grzeje już mocno. Wierzby płaczące okrywają się seledynowym muślinem świeżych liści, migdały stoją w różowych obłoczkach mocno pachnącego kwiecia. Kwitną narcyze i fiołki, oraz krzew arghawan'u („krzew Judasza") o karminowo - fioletowych kwiatach.

## Noworoczne przygotowania

Przygotowania do tego najważniejszego święta w roku rozpoczynają się dosyć wcześnie. **Już na piętnaście dni przed końcem roku Persowie czyszczą i porządkują cały dom z jego wewnętrznym urządzeniem. Szyją nowe ubrania łącznie z bielizną. W ogródkach lub doniczkach zasiewają nieco zboża i starannie je pielęgnują. Im lepiej bowiem ono na „nou-ruz" wyrośnie, tym lepiej będzie się właścicielowi wiodło w nowym roku.** Zboże to nazywane przez Persów „bzi" („zielone") ma mniejwięcej to znaczenie, co u nas wielkanocne jajko — jest symbolem nowego życia.



*Najlepszym miejscem na noworocznej wycieczce jest źródło lub strumień.*

**W wigilię „nou-ruzu" Persowie gromadnie kupują doniczki z kwiatami, słodycze („szirini") oraz „adżil" (suszone owoce i orzeszki). Kupują też złote rybki w szklanych naczyniach, jako przynoszące szczęście. Fasady domów i sklepów okrywają się flagami państwowymi i dywanami.** Miłośnik tych kosztownych tkanin ma nielada okazję, może się im napatrzeć dowoli! Wszyscy dokładnie myją się i kąpią a łaźnie publiczne (hammam) są szczelnie zapełnione.

Wieczorem, po zachodzie słońca, wszyscy pozostają w domu. Zapalają małe ogniska, z naniesionych uprzednio suchych traw. **Każdy z domowników według ustalonego zwyczaju rzuca garściami trawę na ogień, skacząc przy tym, śmiejąc się i żartując.** Czasami i w niektórych miejscowościach obrzęd ten odbywa się publicznie, przypominając staropolską sobótkę. We wszystkich domach płoną rzęsiście lampy.

Astronomiczny moment zrównania dnia z nocą podawany jest zwykle do publicznej wiadomości armatnim strzałem. Persowie przebierają się wtedy w nowe szaty i zasiadają „do stołu". **Na podłodze pokoju rozścielony jest duży obrus, a na nim ustawione są tradycyjne przysmaki. Między nimi powinno znajdować się siedem potraw na „s" czyli „haft sin".**

Zadawalając ciekawość naszych gospodyń, wyliczamy je szczegółowo. Są to zwykle: jabłka („sib"), czosnek („sir"), jarzyna („sabzeh"), ocet („serkeh"), rodzaj jarzębiny — („sendżed") nie znane u nas „sumakh" (drzewo sumakowe) i korona wszystkiego „samanu". To ostatnie jest rodzajem zupy, przyrządzonej z fermentowanej pszenicy (słodu) i mąki. Po odmówieniu modlitwy: „O Boże, który wszystko w świecie przemieniasz, przemień i nasze życie na lepsze", wszyscy członkowie rodziny całują się nawzajem, dzieci całują ręce starszych, wśród wzruszonych i radosnych okrzyków: „Na szczęście!" („mobarek bad") lub „Sto lat dla tatusia" (wzgl. mamusi, babci itd.). Siadają wreszcie i zaczynają dzielić się słodyczami i „adżilem".

Dla dzieci dzień ten jest szczególnie łaskawy. Otrzymują one od starszych kolorowane jajka gotowane oraz „eidi" tj. „świąteczne" w postaci brzęczącej monety. Bogatsi darzą je „żółtą" monetą czyli złotą, biedniejsi „białą" — srebrną.

**Począwszy od drugiego dnia nowego roku zaczynają się wzajemne odwiedziny krewnych i przyjaciół oraz składanie sobie życzeń. Na noworoczną wizytę idzie się obowiązkowo z kwiatem doniczkowym, dla podkreślenia wiosennego charakteru święta.**

Na ulicach brzmią zewsząd życzenia szczęścia i pomyślności („tabrik, tabrik migujen!"). Aby zaś uraz i gniewów nie przeciągać za próg nowego roku, poważnieni odwiedzają się, przepraszają i godzą. Zgodę zagryzają wtedy „paszmakiem" (słodyczą o wyglądzie srebrzystej wełny) i zapijają maleńką szklaneczką herbaty. Trwają te odwiedziny aż do 12 farwardina.

## Wszyscy za miasto!

13 dzień nowego roku, zwany „sizdeh", obchodzony jest nie mniej osobliwie. **W tym dniu wszyscy obowiązkowo winni znaleźć się poza domem, najlepiej w polu lub w lesie, wśród zbudzonej do nowego życia przyrody.** Od samego więc rana tłumy mieszkańców miast i wsi płyną ulicami w pola lub w góry. Bogaci teherańczycy jadą do podmiejskich miejscowości eleganckimi limuzynami. Spoza szyb automobilów wyglądają wykolorowane buzie po europejsku wystrojonych Persjanek. **Dla cudzoziemca jest to jedna z nielicznych sposobności oglądania kobiet z tzw. lepszych rodzin perskich.** Ludność uboga idzie piechotą lub wlecze się leniwą „droszkeh" („dorożką"). Kobiety zatulone w barwne i malownicze „czadry" niosą dzieci na rękach lub prowadzą je obok siebie. Mali chłopcy dźwigają zręcznie na głowach samowary oraz koszyki z jedzeniem i piciem. Bliżej i dalej za miastem po polach i nad strumykami gwarno i rojno. Radość, beztroska i dziecinna niemal szczęśliwość ogarniają przemożnie każdego, nawet patrzącego z boku obcokrajowca. Brzmią zewsząd wesołe rozmowy, śmiechy i śpiewy. **Tu i tam tańczą młodzieńcy, wykrzykując, klaszcząc w ręce i wymachując chusteczkami. Czynią to oczywiście sam ze sobą lub „solo", bo kobiety perskie nie tańczą.**

Miasto tymczasem leży cicho i puste, jakby wymarłe. Gdy słońce zajdzie, skończy się święto „nouruzu", a ludzie, jakby odrodzeni na ciele i duszy, wrócą do codziennych trosk.



*Po zachodzie słońca w „nou - ruz" wszyscy są już w domu. Miasto pustoszeje, nawet na tętniących życiem, głównych arteriach. (Zdjęcie jednej z ulic Teheranu).*

Zdjęcia autora artykułu

# Elektryczność w służbie urody

**Usługi, jakie oddaje nam elektryczność w życiu codziennym, są wszystkim dobrze znane. Istnieje jednak jeszcze inna dziedzina, w której również elektryczność odgrywa ogromną rolę. Jest nią lecznictwo.**

**Kosmetyka nowoczesna, która kroczy tuż przy medycynie, skwapliwie korzysta z wszelkich zdobyczy elektrotechniki, aby zastosować je do swoich celów. Dlatego też prawie wszystkie lampy i aparaty medyczne znalazły większe lub mniejsze zastosowanie w sprawach skórnych i kosmetycznych. Przy pomocy elektryczności możemy niejeden defekt skóry usunąć, niejeden wyleczyć.**

**Na czele popularnych aparatów leczniczych stoją lampy różnych typów. Prawie wszystkim znana jest lampa kwarcowa, która święci tak wielkie tryumfy w leczeniu krzywicy u dzieci. Lampę tę w sprawach skórnych stosujemy do leczenia trądzika (ropne krosty u młodzieży), leczenia odmrożeń, różyczki (czerwony nos i policzki), wrzodów żylakowych, źle gojących się ran, wypadania włosów. Dla efektów upiększających używamy kwarcówki lub lampy „słońce górskie" dla osiągnięcia pięknej opalenizny „wprost z Zakopanego".**

**Inne lampy, wysyłające promienie czerwone i podczerwone powodują głębokie nagrzanie tkanki. Dają czasem zadziwiające efekty przy mizernej i ziemistej cerze.**

**Aparaciki d'Arnsonvala ze szklanymi elektrodami, mające w handlu nazwy „Radiostat", „Radiolux", „Helio" i in. są bardzo popularne i wypróbowane w codziennej praktyce kosmetyczek. Oddają one usługi w bardzo wielu wskazaniach: przy leczeniu wyprysków, nadmiernej tłustości skóry i włosów, przy lekkich odmrożeniach i wielu innych powierzchownych zaburzeniach skóry.**

**Za granicą znalazły szerokie zastosowanie maski elektryczne na prąd galwaniczny. Aparaty do galwanizacji nie są rzeczą nową, stosowane są od bardzo dawna, do leczenia niedowładów mięśniowych po złamaniach kostnych, dla pobudzenia nerwów i mięśni po paraliżach i w wielu innych wypadkach. Nowością jest tylko zastosowanie prądu galwanicznego dla pobudzenia funkcji skóry i wzmocnienia muskulatury twarzy. Ponieważ maski galwaniczne zaczynają wchodzić i u nas w użycie, warto zapoznać się z nimi bliżej.**

**Proces starzenia się skóry odkrytej (twarz, szyja, ręce) zaczyna się bardzo wcześnie, niemal zaraz po dojściu organizmu ludzkiego do pełnej dojrzałości. Chcąc ten proces opóźnić, należy przeciwdziałać wszelkimi sposobami złej lub zbyt powolnej cyrkulacji krwi. Leniwie cyrkulująca krew w twarzy nie jest w stanie usunąć dość szybko szkodliwych produktów przemiany materii, osadzają się składniki powodujące degenerację istniejących w skórze włókien sprężystych, które decydują o elastyczności skóry. W rezultacie tego skóra więdnie, tworzą się bruzdy i fałdy, zaczyna obwisać.**

**Wszystkie prawie zabiegi kosmetyczne mniej lub więcej energicznie zmierzają do pobudzenia cyrkulacji krwi. Stosuje się różne masaże, nagrzewania, okłady ciepłe i zimne.**

**Jednym z najintensywniejszych środków pobudzenia funkcji skóry jest właśnie prąd galwaniczny, doprowadzany do twarzy za pomocą odpowiednio skonstruowanej elektrody w postaci maski.**

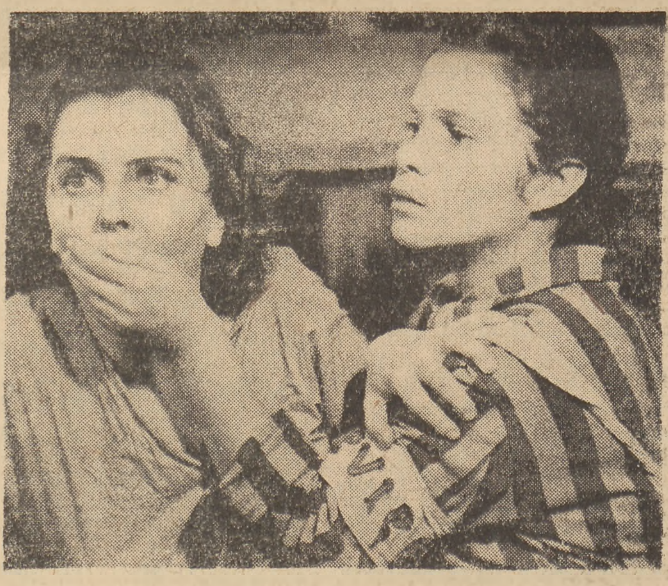
**Galwanizacja powoduje rozszerzenie naczyń krwionośnych i małych arterii, co daje się poznać po jasno-czerwonym zabarwieniu skóry. Powstałe w ten sposób głębokie, odżywcze przekrwienie trwa kilka godzin i pozostawia po sobie zwiększoną pobudliwość, pewną gotowość tkanki na ponowne przekrwienie. Głębokie to dokrwienie obejmuje nie tylko skórę, ale i mięśnie twarzy. Mięsień dobrze odżywiony staje się jędrniejszy, przez to lepiej napięty, podciągnięty w górę. Słuszne zatem jest nazwanie masek galwanicznych — maskami odmładzającymi, odżywczemi. Stosuje się je dla zapobiegnięcia starzenia się skóry, uniknięcia podwójnych podbródków, dla usunięcia woreczków pod oczami.**

**Za pomocą tejże maski można w razie potrzeby osiągnąć (przez odpowiednie ułożenie elektrod) odwrotny skutek, a mianowicie: odpływ krwi od miejsc niepożądanie przekrwionych np. nosa, rąk.**

**Do aparatów, powodujących głębokie przekrwienie należy również diatermia, długo i krótkofalowa. Aparaty te jednak są zbyt kosztowne, aby mogły być u nas wykorzystane w instytutach kosmetycznych. Istnieją natomiast małe aparaty diatermiczne, które służą do drobnych zabiegów chirurgiczno-kosmetycznych, jak np. usuwanie brodawek, kurzajek, znamion, bardzo szpecących czerwonych żyłek na nosie i policzkach (w tym wypadku diatermia stanowi jedyną zadowalniającą metodę), zbędnego uwłosienia. Aparaty te dają znakomite i niezawodne rezultaty.**

W. Kulejewska

## EKRAN



*W obozie oświęcimskim można było tylko milczeć lub umierać ... (Mocna scena z nowego filmu polskiego „Ostatni etap").*

### Nowy film polski

Zapowiadamy nowy film polskiej produkcji, p. t. „Ostatni etap". Nie będziemy tym razem recenzowali tego, bądź co bądź, poważnego wydarzenia w skali naszego artystycznego dorobku po wojnie. Będzie i na to czas. Na razie podajemy kilka informacji o „Ostatnim etapie", informacji które uprzystępnią i ułatwią obejrzenie tego artystyczno - dokumentarnego filmu. Obejrzą zaś go chyba wszyscy i to już nie długo gdyż na naszym terenie film ten ukaże się w pierwszym dniu Wielkanocy.

Otóż obraz ten nakręcono według scenariusza Wandy Jakubowskiej, byłej więźniarki Oświęcimia, i w jej reżyserii. Zdjęciami do tego obrazu kierował znany filmowiec radziecki Borys Monastyrski Muzykę skomponował Roman Palester. Udział w tym filmie biorą obok artystów polskich artyści radzieccy i francuscy (Tatiana Górecka, Maria Winogradowa, Huguette Faget i in.). Z polskich spotkamy i znane twarze ze scen katowickiego teatru (Zofia Niwińska, Władysław Brochwicz, Piotr i Jureczek Polońscy i in.)

Przede wszystkim zaś zobaczymy...

...Ale o tym, napiszemy po premierze.

### Filmy, które zawiodły

Natomiast ostrzegamy z tego miejsca przed dwoma filmami produkcji angielskiej: „Nicholas Nickleby" i „U progu tajemnicy". Ostrzegamy zaś z różnych powodów.

Pierwszy z tych filmów jest nudną piłą, nie wiele mającą wspólnego z filmem w ogólności a z filmem opartym o dzieło Dickensa, w szczególności. Obraz ten tak kiepsko parafrazuje prostą ale jakże szlachetną prozę wielkiego Anglika że trudno o większą niezdolność. Dłużyzny scenariusza nie dają widzowi odetchnąć przed zakończeniem seansu. Jednym słowem — film nieudany..

Co do drugiego ze wspomnianych filmów, to musimy zwrócić z tego miejsca uwagę na fałszywie pojmowane przez producentów filmowych „prawo serii". Polega ono na tym, że po udanym eksperymencie filmowym, obojętnie w jakiej dziedzinie, następuje cały szereg filmów, nakręconych przez tę samą wytwórnię, w opracowaniu o te same motywy, z użyciem tej samej ekipy aktorskiej, rekwizytów, krajobrazu, w tym jakże mylnym przekonaniu, że przecież tak samo sporządzony według tej samej recepty wysmażony film, będzie się cieszył takim samym powodzeniem. Oczywisty nonsens. — Recepta zawodzi Filmy następne okazują się w ogromnej większości, niewydarzonymi potomkami inteligentnego ojca. Sprawa ma się zupełnie tak samo, jak w rodzinie: podobieństwo rysów okazuje się złudne strój ojcowski jest za obszerny na chuderlawego potomka. Jednym słowem: przykro...

Swego czasu pisaliśmy dużo i z prawdziwym entuzjazmem o doskonałym filmie angielskim p. t.: „Zajazd na rozdrożu". Problemy które w tamtym filmie były celowo zaledwie dotknięte, tym razem są patologicznie rozmazane, wprost rozdeptane butami. Po partacku. Bardzo to męczy.

„Zajazd na rozdrożu postawił nas u progu tajemnicy, ale „U progu tajemnicy" okazało się zwyczajną „karczmą na rozdrożu".

**ALLAN.**



Foto „Dziennik Zachodni"

*Tak już jest, że wiosna budzi w przyrodzie nowe życie, a w kobiecie ochotę na nowy kostium i kapelusz. Wiosenne kapelusze tegoroczne dają fantazji wielkie pole do popisu. Modne są kwiaty, wstążki i pióra, modna jest słoma i filc (filc nawet więcej!), modne są turbany, berety i staroświeckie kapelusiki, jako dopełnienie „ukobieconej" sylwetki. Kapelusz wraca zdecydowanie do łask i głowa kobieca, ozdobiona tylko własnymi włosami jest dowodem, że jej właścicielka jest wygodna, oszczędna, ale — niemodna.*

*Jak to zwykle bywa, jedna i ta sama sprawa budzi często odmienne uczucia. Po prostu — rozbieżność interesów. Zadowolone będą modystki, bo wzmoże się zamierające zazwyczaj o tej porze zapotrzebowanie na kapelusze, smutek ogarnie egzotyczne ptaki, gdy po ich piękne pióra wyciągnie się chciwa ręka człowieka. I dlatego, kupując nowy kapelusz, powiedzmy sobie od razu — jak najmniej piór! Szkoda pięknych ptaków i lepiej, by główka pani nie przypominała, tak jak to widać na załączonych zdjęciach, głowy... papugi.*